

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Gdzie Rzym, gdzie Krym?

Dla chcącego nic trudnego — powiada przysłówie. Zechciał p. Zygmunt Wasilewski, znany publicysta wszechpolski zestawić Poznań z Wilnem — i uczynił to z łatwością, tem większą, że ma zawsze do swego rozporządzenia łamy tygodnika „Myśl Narodowa”, którego jest redaktorem. Co prawda nie z własnego natchnienia p. Wasilewski wpadł na pomysł doszukiwania się podobieństw i przeciwieństw między Wilnem a Poznaniem. Asumpt do tych dociekań dał mu utwór poetycki wileńskiego(?) wieszcza p. Klemensa Wójcika-Oracza w „Dzienniku Wileńskim”. Na hejnał triumfalny, skomponowany dla wystawy poznańskiej przez Zegadłowicza

„Wołamy — wołamy — wołamy,
Hejnały grają jak grom!
Naścieżaj otwarte bramy,
Otwarte serce i dom!”

odpowiada p. Klemens Wójcik-Oracz

„Słyszemy, słyszemy, słyszemy.
Bo Hejnał wasz jako dzwon
Przenika kraj nasz rodzimy
Aż hen, do najdalszych stron.”

Niezmiernie rozczuliło p. Wasilewskiego powyższe odezwanie się „wileńskiego poety”. Odwiecznie polska ziemia ta Wileńszczyzna, skoro wydobył się z niej ten „cichy” głos, świadczący, że hejnał poznański został tu usłyszany i zrozumiany. Ale p. Wasilewski, jako gorący zwolennik realizmu i wróg zdecydowany romantyzmu, nie poddaje się zbyt łatwo wzruszeniom uczuciowym. Opanowuje je szybko i przechodzi niezwłocznie do trzeźwego rozumowania. Warto przytoczyć najbardziej charakterystyczne ustępy z wywodów p. Wasilewskiego dosłownie, bo nie często można się spotkać nawet w prasie brukowej warszawskiej i krakowskiej z podobnymi próbkami tendencyjnej i przewrotnej ignorancji.

Jak zwykle wstęp potrąca o historję. „Wileńszczyzna jest dzielnicą polską, — czytamy — która późno złączyła się z dziedzictwem Kazimierza Wielkiego, dlatego jeszcze nie zatarty się odrębności językowe pewnych okolic. Polska ta ziemia, która chce być tak integralnie zcalona z resztą kraju, jak przed tem złączone Mazowsze, domaga się szczególnie pieczołowitej opieki i państwa i społeczeństwa polskiego. Długotrwały stosunek federacyjny wskutek specjalnych warunków historycznych... zahamował ów proces zrostu naturalnego. Obcowaliśmy raczej duchem (przez Mickiewicza), niż materjalnym krwi obiegami. Nowego państwa polskiego pierwszym zadaniem było w przyspieszonym tempie nadrobić to, co przemoc opóźniła. Tę prostą logikę rzeczy — niestety — zmąciła doktryna, płynąca nie z instynktów dziejowych narodu polskiego. Roboty Piastów, przekazanej Jagiellonom, nie umiemy dokończyć“...

Co zdanie — to kpiny ze zdrowego rozsądku, z prawdy historycznej, z poczucia rzeczywistości. Prostowanie twierdzeń p. Wasilewskiego i wykazywanie wszystkich zawartych w nich faktów i nieścisłości zadalekoby nas zaprowadziło. Zbyt są one oczywiste i jaskrawe. Zresztą dalsze wywody są jeszcze ciekawsze.

Okazuje się z nich, że wszystko to, co Polska uczyniła w stosunku do Wilna i Wileńszczyzny, było robotą dla symbolu, robotą kiepską, literacką w duchu spóźnionego, chorego romantyzmu. Nie była to robota piastowska... „To też, gdy w Gnieźnie staje obecnie pomnik Bolesława Chrobrego, z żywej tradycji dobyty, a Poznań dokumentuje nowe dzieje w duchu tych tradycji, w Wileńszczyźnie buduje się pomnik Chimery na znak pogardy dla bytu realnego“.

Cóż to za „Chimera“? — zapyta ciekawy czytelnik. Nie trudno się domyślić odpowiedzi. Posłuchajmy zresztą autentycznego wyjaśnienia p. Wasilewskiego. Jego zdaniem warunki przyrodzone w Wi-

leńszczyźnie nie są gorsze, niż w Wielkopolsce. Kraj tak samo rolniczy z dodatkiem lasów. Ale „ludność zaniedbana w kulturze, zaledwie nią dotknięta przed wiekiem przy pomocy szkół Komisji Edukacyjnej, nie zdołała wytworzyć jeszcze gwary ogólnopolskiej (*sic!*), kiedy oto wolna Polska przyszła do niej z propozycją założenia podwalin pod nową budowę państwową jakiegoś narodu białoruskiego, którego nie było i niema. Chodzi nam o symbol nowego porządku na świecie w duchu liberalnym — o tworzenie nowych jednostek na tle etnicznym. Dla kogoś może, kto te teorie podszeptuje, ma to jakiś cel praktyczny, a dla spóźnionego romantyzmu polskiego — to jest „ładne“. I to wystarcza”.

Jeżeli ktoś, znający dobrze nasze stosunki, wtrzeszczy oczy ze zdumienia, słuchając tych rewelacyjnych wynurzeń p. Wasilewskiego i z powątpiewaniem pokiwa głową, pytając, na czym polega owe inkryminowane rządowi i społeczeństwu polskiemu popieranie białoruszczyzny, to odpowiedzi konkretnej, popartej faktami darmo będzie szukał w artykule p. Wasilewskiego. Są tam wprawdzie wzmianki o 72 szkołach białoruskich (?), o kursach nauczycielskich dla nauczycieli białoruskich w Krakowie (których abiturjenci, jak wiadomo zmuszeni są przebywać na posadach w Małopolsce), a nawet figuruje śmiałe twierdzenie, że „my u siebie wydajemy po białorusku coś 12 czasopism — wszystkie w Wilnie, jakby nie było nic lepszego do roboty“, ale to wszystko, niestety, zakrawa na humorystykę. Czyż można poważnie dyskutować z autorem, który wygłasza tego rodzaju nonsensy?

Jeżeli jednak pozwalamy sobie zaprzętać zbyt długo uwagę naszych czytelników całą tą płytką ga-

daniną, to czynimy to z dwóch względów. Popierwsze dlatego, że autorem jej jest czołowy publicysta obozu endeckiego, odgrywający w nim rolę kierowniczą i wywierający niemały wpływ na opinię tej części inteligencji polskiej, którą dziś jest wprawdzie odsunięta od udziału w rządach, lecz jutro z łatwością może go uzyskać, a raczej odzyskać. Powtóre dlatego, że artykuł p. Z. Wasilewskiego obok rażących błędów i fałszów (po części nieświadomych, w znacznej jednakże części podawanych celowo i świadomie) zawiera również trafne uwagi o opłakanej sytuacji gospodarczej w naszym kraju, o jego upośledzeniu i nie uwzględnianiu przez władze trudnych warunków finansowych, w jakich znalazła się ludność miejscowa po wojnie.

Bardzo wymownie autor pomstuje na bezwzględność władz podatkowych, na nadmierne ciężary, nakładane na zubożałą ludność, na zaniedbanie ekonomiczne kraju. Nie można mu odmówić racji, gdy powiada, że jest to szczególnie charakterystyczne dla Wileńszczyzny, o której przecież tyle się słyszy, jako „o dzielnicy ukochanej, ponad wszystkie inne łaską wyniesionej“. Słuszną też czyni uwagę, że „tak jest od święta, ale kończy się na obchodach. Na *rzeczywistość* Polska ma oczy zawiązane. Im więcej się o Wilnie mówi — tem gorzej. Lepiejby coś robić!“...

Święta prawda, tylko ta *rzeczywistość* nasza zupełnie inaczej wygląda, niż ją wyobraża p. Wasilewski. Właśnie wszystkie te obchody, manifestacje, symbole i gesty mają na celu zadokumentowanie nazwę polskiego charakteru Wileńszczyzny, na „robienie tu Polski“, jak się autor dosadnie wyraża. Bierność i nieświadomość ludności, która wciąż

Rząd rosyjski a język białoruski.

W ostatnim tomie „Zapisek Wydziału nauk Humanistycznych“ (obecnie Białoruskiej Akademii Naukowej) A. Szlubski zamieścił obszerną i źródłową pracę p. t. „Stosunek rządu rosyjskiego do języka białoruskiego w XIX w.“, którą podajemy poniżej w streszczeniu.

Polscy i białoruscy autorzy utrzymują z całą pewnością, chociaż nie na podstawie danych dokumentalnych, że w państwie rosyjskim istniał formalny zakaz drukowania w języku białoruskim, natomiast źródła rosyjskie usiłują wywołać wrażenie, jakoby polityka rusyfikacyjna nie stawiała przeszkód rozwojowi języka białoruskiego w słowie i piśmie.

P. Szlubski, opierając się na materiałach drukowanych i archiwalnych, częściowo całkiem dotąd nieznanych, dąży do ustalenia prawdy historycznej a przy tej sposobności daje ogólną ocenę stosunku rządu rosyjskiego do zagadnienia białoruskiego.

Po raz pierwszy z kategorycznym twierdzeniem o zakazie druków białoruskich wystąpił A. H. Kirkor w swej pracy p. t. „O literaturze pobratymczych narodów słowiańskich“ (Kraków 1874). Powtarzane było ono następnie niejednokrotnie w prasie i pu-

blicystyce polskiej. W prasie białoruskiej ukazało się ono, co prawda nie w tak kategorycznej formie, po raz pierwszy w artykule Mac. Krapiwki (Ciotki) w Nr. 1 „Naszej Niwy”.

Przekonanie o tem, że istotnie istniał formalny zakaz druków białoruskich tak się utrwaliło następnie, że nawet w literaturze sowieckiej było powszechnie podzielane.

Autor szczegółowo się zastanawia nad sprzecznościami u rozmaitych pisarzy w sprawie daty rzeźbionego zakazu, zupełnie zresztą zrozumiałemi, ponieważ nikt z nich nie miał w ręku autentycznego dokumentu, na który mógłby się powołać. Jedni przenoszą tę datę aż w wiek XVIII-y, drudzy wymieniają rok skasowania unji kościelnej, inni wiążą ją z okresem działalności literackiej Dunin-Marcinkiewicza, jeszcze inni podają czasy represyj Murawjowskich, wreszcie wielu wyraża się ogólnikowo np. „w drugiej połowie XIX w.”.

„Memorjał przedstawicieli Białorusi“, złożony w r. 1916 Trzeciej Konferencji Narodowościowej w Lozannie przez J. Łuckiewicza i W. Łastowskiego powiada wyraźnie, że zakaz drukowania w języku białoruskim datuje się od r. 1795 i że od tego czasu do r. 1905 ukazały się w języku białoruskim tylko dwa katechizmy... W tym samym memorjale jest wzmianka,

na scenie społeczno-politycznej gra podrzędne role statystów teatralnych, są wynikiem przede wszystkim jej oplakanego stanu materialnego. Nędza i ciężka walka o byt nie sprzyjają rozwojowi kultury i poczucia obywatelskiego. Gdy masy ludowe znajdują się w lepszych warunkach ekonomicznych, poczują zaraz swą siłę i nie dadzą się prowadzić jak barany tam, dokąd je będą chcieli skierować p. Wasilewski i jego zwolennicy. Pójdą one własną drogą, w imię własnych interesów. A wielkie pytanie czy ta droga wypadnie po myśli wyznawców ideologii piastowskiej.

Bo co i ma wspólnego istotnie Poznań z Wilnem? Gdzie Rzym, gdzie Krym?

Polemika o sejm.

Aktualna dziś w wielu państwach kwestja kryzysu, jaki niewątpliwie po wojnie przeżywa ustrój demokratyczno-parlamentarny, budzi wielkie rozamiętnienie wszędzie tam, gdzie zagadnienie to, utraciwszy charakter teoretyczny, domaga się rozwiązania praktycznego. Tak jest, między innymi, w Polsce, nie inaczej dzieje się w Litwie. Te same niemal zarzuty są wysuwane ze strony zwolenników „rządów silnej ręki”, te same niemal argumenty są przytaczane w obronie parlamentaryzmu.

Oto próbka polemiki pomiędzy półrządowym organem „Liet. Aidas”, a organem ludowców „Liet. Žinios” z okazji rocznicy zwołania litewskiego sejmu ustawodawczego.

„Liet. Aidas” z d. 17 maja pisze co następuje:

„Pisma opozycyjne — „Rytas” i „Lietuvos Žinios” — bardzo często lubią przypominać sobie czasy sejmowe, wystawiać zasługi sejmu i t. d. Być może, pismom tym istotnie się wydaje, że za czasów

sejmowych w Litwie było lepiej niż obecnie. Nie ulega wątpliwości, że wówczas „Rytas’owi”, i „Lietuvos Žinios” materialnie powodziło się lepiej i że cieszyły się one większym wpływem, niż obecnie. Lecz gdy zachodzi mowa o interesach państwa, należy mieć na uwadze nie korzyści poszczególnych organów i grup, lecz dobrobyt całego kraju, całego narodu.

Narodowcy natychmiast po zgromadzeniu się sejmu ustawodawczego wskazali w swej prasie na komizm niektórych jego prac. Smiesznem się wydało, iż sejm ustawodawczy proklamował uroczystie, że Litwa zrywa wszystkie stosunki, jakie ją łączyły z innymi państwami. Gdyby tu mieć na uwadze istniejące ongiś stosunki z Polską i Rosją, to naturalnie byłoby to zrozumiałe. Nie należy jednak zapominać, że Litwa wówczas już nawiązała stosunki z całym szeregiem innych państw. Po co należało ogłaszać, iż zostały one zerwane? Również sejm ustawodawczy, ogłaszając powtórnie niepodległość Litwy, kierował się ideą lewicy na sejmie petersburskim w roku 1917 r., iż tylko cały naród może orzec, czy życzy sobie niepodległości czy też nie. Jak wiadomo, delegaci lewicy byli wówczas przeciwni niepodległości Litwy. Lecz po powrocie do niepodległej Litwy i uzyskaniu tu szacownych stanowisk poselskich, wyrzekli się swych uprzedzeń co do jej niepodległości. Zrozumieli oni, iż niepodległość stała się niezależną od nich.

Za niepowodzenia wojenne Litwy również odpowiedzialność pada na sejm ustawodawczy. W wyniku tych niepowodzeń sejm przyjął nawet uchwałę o zbadaniu przyczyn niepowodzenia na froncie i ukaranie winowajców. Dotychczas jednak uchwała ta nie została wykonana. Natomiast, gdy Litwa znalazła się istotnie w krytycznym położeniu, wówczas przywódcy partyj nawoływali naród do chwytania kos i widel przeciwko znacznie potężniejszemu, nowocześnie uzbrojonemu wrogowi. Gorzka ironja malowała się wówczas na twarzach patryjotów litewskich.

że Mikołaj I w r. 1839 wydał rozporządzenie, zabraniające posługiwanie się mową białoruską.

Daty te często się spotykają w pracach białoruskich publicystów i historyków, a nawet Karski wspomina w III tomie (3 część) swej monumentalnej monografji o Białorusinach (Petrograd 1922), że Mikołaj I w r. 1839 zabronił wygłaszania w kościołach na Białorusi kazań w narzeczu ludowym i że wskutek tego jego miejsce zajął język polski.

Inna data: rok 1859 jest związana, jak wiadomo, z konfiskatą przekładu na język białoruski „Pana Tadeusza”, dokonanej przez Dunin-Marcinkiewicza. Harecki, Ilnatowski, Karski i cały szereg innych autorów podają fakt nie tylko konfiskaty, ale nawet spalania tego wydawnictwa przez cenzurę rosyjską.

Najbardziej jednakże rozpowszechnioną wersją jest pochodzenie zakazu z okresu represyj po-powstańcowych, które nie ominęły także języka białoruskiego, gdyż powstańcy w tym języku również drukowali swe odezwy agitacyjne. Ilnatowski z całą naiwnością wygłasza taki oryginalny pogląd: „Drukowanie książek polskich (po powstaniu) zabraniane nie było, druki zaś białoruskie były zakazane na mocy ukazu z r. 1865. Powodem tego było, że za Polską się ujęły mocarstwa europejskie, Białoruś zaś podobnych obrońców nie miała...” (Kar. Narys Hist. Białorusi).

Nie brak u poważnych nawet autorów całkiem już humorystycznych wzmianek na temat zakazu druków białoruskich. Tak np. Karski przytacza jako fakt autentyczny, że pozwolenie cenzury w r. 1900 na wydanie „Wiazanki” Janki Łuczyny udało się uzyskać jedynie za pomocą mistyfikacji: wydawca zdołał wmówić w cenzora, że książka jest napisana w języku... bułgarskim! Anekdota ta przez czas dłuższy nie budziła niedowierzania.

Wszystkie powyższe twierdzenia jednakże nie wytrzymują krytyki wobec faktu niezbitego, że w ciągu XIX w. ukazał się cały szereg wydawnictw w języku białoruskim. P. Szlubiński wylicza je szczegółowo za cały przeciąg czasu od r. 1835 do r. 1905.

W r. 1835 i 1845 wyszły z druku dwa katechizmy częściowo w języku polskim, częściowo w języku białoruskim. W okresie 1837—1846 drukował w Wilnie Jan Czeczot swe „Piosenki wieśniacze z nad Dźwiny”, które komitet cenzury uważał za utwory białoruskie. W latach 1855—57 w Mińsku ukazuje się szereg utworów Dunin-Marcinkiewicza, niemal całkowicie pisanych po białorusku. W r. 1858 do słynnego albumu „Na pamiątkę pobytu w Wilnie Aleksandra II” dodano aneks, zawierający wiersz W. Korotyńskiego w języku białoruskim, drukowany graźdanką oraz czcionkami łaćńskimi. Wszystko to świadczy wymownie o braku jakiegokolwiek formal-

To wszystko są zasługi sejmu, którym się chce obecnie szczycić „Rytas” i „Lietuvos Žinios”. Widocznie pisma te zapomniały o tem, iż po przewrocie 17-go grudnia były one z rozmaitych powodów również przeciwne rozpisywaniu wyborów do sejmu. Dlaczego jednak teraz zmieniły swe stanowisko? A dlatego, że obecnie tylko wybory do sejmu, z ich punktu widzenia, mogą dać im pewne nadzieje na powrót do władzy. Oto, w czem leży sedno tęsknoty za wyborami do sejmu“.

Wywody powyższe ostro krytykuje „Liet. Žinios” z dn. 18 maja w artykule „Faktów historycznych nie można negować”.

„Pisząc o sejmie ustawodawczym, „Lietuvos Aidas” nie wspomniało go ani jednym dobrem słowem. Obecnie naturalnie jest bardzo łatwo negować zasługi sejmu ustawodawczego, drwić z jego składu i t. d. Jednak wtedy, gdy wypadło organizować wszystkie siły kraju w walce o niepodległość, rzecz się miała całkiem inaczej. Wówczas jedyną ideą, która łączyła rozmaite warstwy społeczeństwa litewskiego, kierunki polityczne i partje, była idea sejmu ustawodawczego. Idea ta była duszą walki o niepodległość.

Niema również potrzeby nadmienić, iż jeżeli „Taryba” i Rząd Tymczasowy mogły się utrzymać, to tylko dzięki temu, że za ich plecami stała wizja przyszłego sejmu. Jasnem jest dla każdego, że nie ta „Taryba” wywołała entuzjazm i ofiarność w śród Litwinów. Z uspienia wskrzesiły i odbudowały Litwę jedynie hasła sejmu ustawodawczego, z którymi były związane pojęcia wolności i demokracji. Gwarantowały one również, że przy sterze rządowym mogą stać tylko ci ludzie, którzy cieszą się zaufaniem większości kraju. Ponieważ zaś znaczną większość obywateli naszego kraju stanowią ludzie pracy, więc naturalnie wszystkim partjom politycznym należało się z nimi liczyć i pozyskać ich zaufanie.

Na zarzut „Lietuvos Aidas’a”, że skład sejmu był niepowołany do rozstrzygnięcia zagadnień pierwszej wagi możemy odpowiedzieć, że cały świat cywilizo-

wany, z wyjątkiem „Lietuvos Aidas’a” nie znajduje nic „komicznego” w tem, że na czele kulturalnych Niemiec stoją czasem garbarze-Erberci, którzy ratują państwo od zguby, zgotowanej mu przez „wysokich dygnitarzy” w rodzaju Wilhelma II i innych. Czy jest co „komicznego” w tem, że dziś rządzi Włochami były kamieniarz Mussolini, którego nasi narodowcy uważają za ideał?

Obchodząc rocznicę sejmu ustawodawczego, należy umieć patrzeć dalej, niż poza granice obowiązków i pensji tępego urzędnika. Nie każdy potrafi tego dokonać i wyciągnąć nauczkę z przykładów historycznych i wobec tego neguje obiektywną prawdę historyczną, której negować niepodobna“.

Słowem *tout comme chez nous...*

cz.

O prawa W. Ks. Litewskiego.

(Notatka archiwalna).

W ciągu XVIII wieku, wskutek pogłębiającej się asymilacji duchowej i obyczajowej szlachty litewskiej, w znacznym stopniu pod wpływem identycznych programów i metod nauczania, stosowanych w szkolnictwie przez jezuitów na całym terenie Rzeczypospolitej, tradycje odrębności W. Ks. Litewskiego, a nawet unjowe zaczęły mocno przygasać i ustępować miejsca wyraźnym dążnościom unifikacyjnym. Nie mało do tego się przyczyniło skoncentrowanie całego życia politycznego, ustawodawczego a nawet towarzyskiego w jednej Warszawie, dzięki czemu znaczenie Wilna, jako równorzędnego niegdyś ośrodka pracy i myśli państwowej, coraz bardziej upadało. Upośledzenie Wilna na ogół wśród obywateli W. Ks. Litewskiego nie wywoływało ani żalu, ani oburzenia ani utyskiwań. Przyzwyczajono się stopniowo patrzeć na Warszawę, gdzie rezydował dwór królewski, gdzie obradowały sejmy, gdzie przebywali przedstawiciele mo-

nego zakazu druków białoruskich, przynajmniej do r. 1858.

Nie znajdują potwierdzenia również wiadomości o zabronieniu języka białoruskiego po zniesieniu unji w r. 1839. Autor przytacza dowody, że Siemaszko przeciwnie zalecał duchowieństwu posługiwanie się mową miejscowego ludu, fakt zaś spalenia przez tegoż Siemaszkę kilku tysięcy książek unickich, w tem również szeregu wydawnictw białoruskich nie miał nic wspólnego z kwestją języka. Był to objaw fanatyzmu religijnego.

Ani podczas powstania ani po jego stłumieniu język białoruski nie ulegał — jak stwierdza p. Szlubiński na podstawie danych urzędowych — specjalnemu prześladowaniu. Wprawdzie były konfiskowane elementarze białoruskie i inne wydawnictwa popularne, ale nie z powodu języka, lecz ze względu na ich tendencję polonofilską. Natomiast nie stawiano przeszkód utworom białoruskim, o ile były nacechowane lojalnością. Tak np. w jesieni 1863 r. marszałek szlachty mińskiej Pruszyński napisał po białorusku swój okólnik, gdzie stwierdził historyczną konieczność złączenia ziem białoruskich z rdzenną Rosją. Kurator okręgu wileńskiego Szyrinskij-Szachmatow w cyrkularzu swym z r. 1862 zaleca wyraźnie, aby wykładano religję katolicką w szkołach w językach miejscowych: „na Żmudzi — po żmudzku, w gub. bia-

łoruskich — po białorusku, w żadnym razie zaś nie w języku polskim“.

W końcu autor przytacza długi wykaz (40 tytułów) oddzielnych druków i artykułów w pismach w języku białoruskim od r. 1889 do r. 1905, co jest dowodem, że i w drugiej połowie XIX w. nie było zakazu druków białoruskich.

Inna rzecz, że wszystkie te druki były tłoczone wyłącznie grażdanką, ponieważ istotnie obowiązywał od r. 1859 zakaz drukowania utworów białoruskich czcionkami łacińskimi. Zakaz ten datuje się od momentu konfiskaty przekładu „Pana Tadeusza”, dokonanego przez Dunin-Marcinkiewicza: która to konfiskata spowodowana została okólnikiem ministerjalnym z dn. 30 maja 1859 r., zabraniającym drukowania książek w języku ukraińskim czcionkami łacińskimi.

Okólnik ten nadszedł do Wilna akurat w czasie, gdy drukarnia Syrkińska kończyła druk przekładu „Pana Tadeusza”, na który pozwolenie udzielił cenzor Kukulnik. Wobec tego komitet cenzury zwrócił się do Petersburga z zapytaniem, czy okólnik stosuje się również do wydawnictw białoruskich. Należy zaznaczyć, że komitet ze swej strony wystąpił z wnioskiem, aby w każdym razie władze centralne pozwoliły na puszczenie w obieg gotowej już książki wobec tego, że wydawca poniósł już znaczne wydatki,

carstw zagranicznych, wywierający przemożny wpływ na układ stosunków wewnętrznych w Rzeczypospolitej, jako na naturalne i jedyne centrum życia państwowego. Zrzadka tylko rozlegały się głosy, protestujące przeciwko zbytnej preponderancji Warszawy i dopominające się o przywrócenie Wilnu przysługujących mu dawniej, jako miastu stołecznemu, prerogatyw i przywilejów.

Nie należy szukać tych głosów w literaturze politycznej, która pod koniec XVIII wieku, zwłaszcza w okresie Sejmu Wielkiego tak się bujnie rozkrzewiła. Publicystyka polska ówczesna pozostawała pod silnym wpływem encyklopedystów francuskich i mało się interesowała zagadnieniami tak obcymi duchowi czasu, jak reminiscencje prawno-historyczne o unji lubelskiej i stosunkach wzajemnych między Litwą a Koroną.

O wiele bardziej wiernie odzwierciedlały poglądy i nastroje szerokich sfer społeczeństwa szlacheckiego instrukcje, udzielane posłom na sejm przez sejmiki powiatowe, niż drukowane broszury i ulotki, będące przeważnie wyrazem pomysłów reformatorskich nielicznej elity umysłowej, utrzymującej żywy kontakt z zagranicą.

Instrukcje sejmikowe stanowią niezmierny ciekawy materiał historyczno-obyczajowy, niestety mało dotąd zbadany i spoczywający przeważnie pod grubą warstwą kurzu archiwalnego. Czasami tylko ten lub ów badacz, szukając w archiwach potrzebnych mu dokumentów, natrafi przypadkiem na jaką ciekawą instrukcję, której treść sobie zanotuje, rzadziej sporządzi odpis dosłowny, a jeszcze rzadziej ogłosi ją drukiem.

Trafił nam do rąk taką drogą właśnie sporządzony odpis instrukcji od powiatu Braśławskiego posłom na Sejm Stanisławowi Mirskiemu i Romualdowi Giedrojcowi, obranym d. 16 sierpnia 1784 r. (Archiwum Akt. Dawn. w Wilnie № 15416).

Instrukcja ta, poza szeregiem bardzo ciekawych, a świadczących wcale dodatnio o wyróbeniu oby-

watelskiem szlachty pow. Braśławskiego dyrektyw i dezyderatów o charakterze czysto lokalnym, zawiera również kilka zaleceń natury ogólniejszej, wśród których na szczególną uwagę zasługuje punkt siódmy, mający brzmienie następujące:

„Traktat Unjowy łącząc Litwę z Koroną ubezpieczył Xięstwo Nasze, że wszelkie jego Jurysdykcje w obrębie Prowincji swojej odprawować się miały i akta publiczne jej służące za granicą wywozić y lokować zabraniały. Na tym fundamencie najmocniejsze będą mieli prawo J. W. Panowie Posłowie wyjednać u Stanów, ażeby *Sądy Assesorji Litewskiej w samej Litwie, a mianowicie w Wilnie jako w Stolicy nazawsze były sądzone.* A że w Metrykach Litewskich na wszystkie Królewsczyny i Dobra Dziedziczne znajdują się przywileje i dokumenta, przetoż, żeby na lokację z Warszawy do Litwy też Metryki były przeniesione. Nadto gdy tenże Traktat Unjowy wszelkie Urzędy y Officja samej Szlachcie Litewskiej oddawać obowiązują, więc ażeby rząd nad rzeczowemi Metrykami samej Szlachcie Litewskiej był przywrócony podobnie J. W. P. P. Posłowie o tym dla dobra Prowincjonalnego pamiętać w swoich żądaniach nie zaniedbają”.

Uderza w redakcji powyższej instrukcji pozorna niekonsekwencja. Z jednej strony jest mowa o W. Ks. Litewskim, o Wilnie jako stolicy Litwy, a tuż obok spotykamy wyrażenie „prowincja, prowincjonalny”, których częste używanie w aktach XVIII w. niektórzy historycy gotowi są uważać, jako dowód zaniku ostatecznego tradycyj odrębności państwowej wśród szlachty litewskiej. Pogląd taki nie wydaje się jednakże trafny. Na podstawie właśnie przytoczonego tekstu wnioskować raczej należy, że termin „prowincja” miał w XVIII w. odmienne znaczenie, niż obecnie. Odpowiadał on najwyraźniej dzisiejszemu terminowi „kraj” i nie wyrażał bynajmniej pojęcia zależności od jakiegoś centrum czy metropolji.

K. W.

opierając się na upoważnieniu komitetu cenzury.

Minister oświaty Kowalewski jednakże w odpowiedzi nie tylko odrzucił wniosek komitetu, ale udzielił mu surowej nagany za samodzielne powzięcie decyzji w tak „wątpliwym wypadku” i na przyszłość kategorycznie zakazał posługiwania się „polskim alfabetem” przy drukowaniu utworów białoruskich.

Usprawiedliwiający się komitet cenzury powołał się na fakt, że dotychczas wszystkie wydawnictwa białoruskie były drukowane „polskimi literami”, co nie wywoływało żadnego sprzeciwu ze strony władz centralnych i że wobec tego, przed otrzymaniem okólnika o języku ukraińskim, żadnych wątpliwości nie mógł żywić.

Urzędowa ta korespondencja stwierdza niezbicie, że zakazu druków białoruskich ani przed, ani po r. 1859 nie było. Dopiero poczynając od tej daty zaczął obowiązywać zakaz drukowania wydawnictw białoruskich czcionkami łańciskimi.

Formalnie więc represja rzeczona miała charakter raczej antypolski, niż antybiałoruski. W rzeczywistości jednakże odbiła się ona fatalnie na rozwoju piśmiennictwa białoruskiego, powstrzymując go całkowicie na długi przeciąg czasu. Rzecz w tem, że ówczesni pisarze białoruscy rekrutowali się wyłącznie ze środowiska szlacheckiego, pozostającego pod prze-

możnym wpływem polskiej kultury i polskich tradycyj politycznych. Używanie „graždanki” było uważane przez nich za objaw rusyfikacji i w takiej akcji oczywiście brać udziału oni nie mogli. To też zarówno Marcinkiewicz, jak i inni autorzy stanowczo zrezygnowali z ogłaszania drukiem swych utworów białoruskich. A że inteligencja polsko-białoruska była wówczas jednym elementem twórczym na polu piśmiennictwa białoruskiego, rozwój jego na długie lata został zatamowany.

Cios więc wymierzony przez rząd rosyjski przeciwko kulturze polskiej w gruncie rzeczy trafił w kulturę białoruską. Nie był on wprawdzie śmiertelny, gdyż twórczość w języku białoruskim nie ustała, zstąpiwszy jedynie z widowni publicznej w podziemia, przeobraziwszy się z drukowanej w rękopiśmienną, ale zmiana warunków nie mogła nie wywołać osłabienia jej tempa i nateżenia. Utwory Weryhy-Darewskiego, A. Pietkiewicza, Topczewskiego, Jelskiego i t. p. w dalszym ciągu znajdowały szerokie rozpowszechnienie drogą licznych odpisów, wszakże nie mogły one ani oddziaływać na masę, ani wogóle odegrywać znaczącej roli w życiu kulturalnym kraju.

Nic dziwnego, że w środowisku tych właśnie pisarzy powstała kwestja o całkowitym zakazie druków białoruskich, którego data następnie została cofnięta nawet o szereg lat wstecz.

A. S.

Młoda poezja litewska.

Kazimierz Binkis.

Są poeci, którzy napisali całe tomy poezji, jednakowoż bardzo prędko idą w zapomnienie. Inni zaś, przeciwnie — napisali kilka wierszy, wydali parę zbiorów poezji — imię ich jednak pozostaje na zawsze w pamięci czytelników. Do tych właśnie zaliczyć należy i poetę litewskiego Kazimierza Binkisa. Poeta ten wydał jeno dwa niewielkie tomiki „Wierszy” w 1919 roku i „Sto wiosen” w roku 1923, jednak szczupłość jego dorobku literackiego nie przeszkodziła mu w zajęciu poczesnego miejsca wśród współczesnych poetów litewskich.

Te dwa zbiorki poezji ilustrują dwa okresy w twórczości poety. W „Wierszach” K. Binkis wykazał niezwykle talent wierszowania, lecz było to tylko szukaniem drogi ku modernistycznemu „Stu wiosnom”. Tutaj K. Binkis jest poetą rozślawionej w literaturze litewskiej grupy „Czterech wiatrów”, której jest twórcą i jednym z wodzów.

Oto dwie próbki twórczości Binkisa.

WE WSI.

*Deszcz ciepły pachnący kwiatami
Okraśniał sady i drzewa
Rozdzwonił się między lipami,
Wysrebrzył trawę i krzewy.*

*Na liściach drżą ros diamenty —
Drobne, lekliwe kropelki
W zielonym, splatanym zamęciu
Lśnią się jak skarby zakłete.*

*W lazurze gołębie trzepocą
Bielą skrzydlatą wiosennie,
Bociany w swem gnieździe klekocą
I kogut zadumał się sennie...*

*A tam, poza wsią, hen w oddali
Rozległe łany zielenią
I tęcza płomienna się pali,
Co barwą opali się mieni.*

*I wisi, jak wrota do rajów,
Jako z tych łąk żywy wieniec;
Radując smętnego oracza,
Że wiosna na pola już wkracza
I niesie nadziei rumieniec.*

PĘDZIWIATR.

*Wprzągłszy młody wiatr w kwadrygi,
Huczną burzą ogarniony
Puszczam się w roztocza niebios —
Hejże, z wiosną na wyścigi!!*

*Szlak łabędzi,
Szlak żorawi
I obłoków
Moim będzie!*

*Szaty me z mgławicy tkane
Na błękicie niech fruwać,*

*Burza moja nie wstrzymana;
Gwiazdy przed nią uciekają,
Skrył się miesiąc wyłaczany...*

*Kto okiełza wichry moje?...
Obłoczystą wielką drogę
Tylko ja przelecieć mogę!*

*Biegnij wiosno między błonia,
Łap tam sobie żabki w rzece...
Dowidzenia — ptaszki — lenie —
Mijam was i dalej lecę...*

Putinas.

Chociaż Putinas jest w jednym wieku z Binkisem — oboje się urodzili w r. 1903 — lecz jest on poetą zupełnie innego rodzaju. Putinas także przeżył dwa etapy w swej poetyckiej twórczości.

Nasamprzód Putinas wpada w naśladownictwo Majronisa: te same więc tematy patryjotyczno romantyczne i taka sama poetycka forma.

W drugim okresie Putinas staje się symbolistą.

Poeta ten wydał kilka zbiorów swych poezji i parę tomów pism prozą. Najcharakterystyczniejszy dla niego jest zbiorek p. t. „Pomiędzy dwiema zorzami”. Poza to pisał Putinas i dla sceny. Są to utwory: „Syn władcy” dramat romantyczny i misterjum symboliczne p. t. „Uwieńczona wajdelotka”.

Putinas jest także znany, jako beletrysta i krytyk.

Poniżej podajemy jeden z utworów poetyckich Putinasa.

Z OPERY.

*Dźwięczny, zwodniczy jest młodości śmiech,
A radość z szczęścia to rzadki gość,
Przelotnych marzeń, nadziei dech —
Dla wzniosłej duszy i tego dość.*

*Żarzył się znicz na światłych rozdrożach
Migały złotem wyszyte galony;
Radości sztucznej, szczęścia kupnego —
Mało, zamało dla ducha wzniosłego!*

*Zagasyły ognie, śmiechy omdlały
I taniec zastygł — czy pomnisz, wtedy
W przepaściach niebios cicho załkały
Płaczące skrzypce wśród woni rezedy.*

*Choć świat szeroki — tęskno na duszy,
Pod stopą błyszczą rosa jak skra —
Cicho, iżaden liść się nie ruszy,
W cyprysach księżyc swym smyczkiem gra.*

*Nie żal mi śmiechu, szczęścia kupnego —
Na całym świecie ta jedna myśl;
Znam twe tajniki serca tęsknego,
Wiesz jaka w mojem panuje myśl.*

Tłumacz. ST. ŻYŻNIEWSKI.

Artykuł „Unja w przeszłości i przyszłości“, któryśmy drukowali w trzech ostatnich numerach przez niektórych czytelników został zrozumiany opacznie, jako wyraz poglądów redakcji, mimo, że w przypisku doń wyraźnie zastrzeżliśmy się przeciwko naginaniu religji do potrzeb i interesów narodowo-politycznych.

Zwłaszcza zdziwiła nas uwaga dziennika rosyjskiego „Nasza Żiźń“, który zarzucił nawet nam niekonsekwencję, ponieważ kiedyś zamieściliśmy inny artykuł w sprawie unji, gdzie znów autor rozwodził się nad wyższością obrządku łacińskiego.

I w jednym i drugim wypadku redakcja udzieliła tylko gościny przygodnym współpracownikom, wychodząc z założenia, że zagadnienie unji kościelnej, jako problem aktualny i doniosły dla naszego kraju, wymaga wszechstronnego oświetlenia i dokładnego zbadania.

Stanowisko zaś redakcji w tej, jak i we wszelkich innych kwestjach wyznaniowych jest wyraźne i niejednokrotnie przez nas było zaznaczane. Zawsze byliśmy i jesteśmy tego zdania, że religja nie powinna mieć nic wspólnego z polityką i w żadnym razie nie powinna się przyczyniać do pogłębiania istniejących antagonizmów w kraju.

Przeгляд prasy żydowskiej.

(Żydzi lwowscy a Żydzi wileńscy. — Problem narodowościowy w Polsce. — Wilno winno brać przykład z Kowna).

Jak wiadomo, podczas ekscesów lwowskich zdemolowany został cały szereg lokali żydowskich instytucyj społecznych, jak Domu Akademickiego, redakcji i drukarni „Chwili“, a między innymi również lokalu „Związku szkół żydowskich“.

W związku z tem ukazała się w „Chwili“ i „Morgen“ odezwa pod tytułem „Odbudujmy naszą majętność narodową“, wzywająca do składania ofiar na rzecz wspomnianego związku szkolnego.

Omawiając tę odezwę „Wilner Tog“ zastanawia się nad jej tytułem i zapytuje.

„Cóż to za majętność narodowa żydowska, na którą się zbiera datki? Okazuje się, że wszystkie szkoły utrzymywane i popierane przez ten Związek prowadzone są w języku polskim, że związek ten nie ma i nie popiera ani jednej szkoły żydowskiej..

„Czy — pyta to pismo dalej — utrzymywanie szkół polskich dla dzieci żydowskich na terenach rozżarzonych od antagonizmów narodowościowych można zaliczyć do doniosłych zdobyczy narodowych?“

Na to pytanie retoryczne pismo odpowiada tak:

„Tego rodzaju zdobyczy nie można zaliczyć do aktywów narodowych. Prowadzą one tylko do spolszczenia tamtejszego kraju, do asymilacji Żydów oraz do samobójstwa narodowego. Jest to tylko majątek samobójcy o tyle, o ile grób jest majątkiem trupa. Trzeba odbudować nie stary związek dla utrzymywania szkół polskich, lecz założyć nowe stowarzyszenie dla zakładania szkół z językiem wykładowym żydowskim“

Gdy minister spraw zagranicznych p. Zaleski bawił w Budapeszcie, w rozmowie z przedstawicielami prasy poruszył też między innymi i kwestję mniejszości narodowych w Polsce. Podług relacji P. A. T. p. minister w sprawie tej miał oświadczyć, że na pierwszym miejscu wśród mniejszości figurują Ukraińcy, których jest 4 miliony, następnie idą Niemcy, których jest około miliona.

W artykule pod tytułem „Na wschodzie nic nowego“ redaktor naczelny białostockiego „Dos Naje Leben“ p. P. Kapłan zapytuje nie bez słuszności:

„A gdzie są Białorusini, gdzie jest trzymilionowa ludność żydowska? Narodowości te, jak widać z oświadczenia p. ministra spraw zagranicznych, w Polsce nie istnieją zupełnie. Okazuje się, że myśmy byli dotąd w błędzie. Dotychczas zdawało się nam, że istnieje sprawa żydowska. Obecnie dowiadujemy się, że istnieje tylko problem najliczniejszej po Ukraińcach mniejszości niemieckiej. O potrzebach kulturalnych, politycznych i gospodarczych Żydów ani słowa. O tych sprawach cicho i glucho. Wegetacja gospodarcza kupiectwa żydowskiego, pauperyzacja mas — o tem się zupełnie przemilcza w myśl zasady: co się odwlecze, to nie uciecze. Ale, mimo to, żydowska kwestja istnieje i jest zagadnieniem poważnym, chociażby ze względu na liczebność elementu żydowskiego. Nie jest tylko dotąd rozstrzygnięta“.

Ostatnimi czasy w radio kowieńskim wprowadzone zostały audycje żydowskie. Podając tę wiadomość „Cajt“ wileński dodaje od siebie:

„U nas już niejednokrotnie interwenjowano w sprawie audycyj żydowskich w radjo wileńskim. Lecz zawsze bez skutku. Pod tym względem Wilno powinno uczyć się u Kowna. Tam audycje żydowskie są faktem. U nas i słuchać o tem nie chcą“.

J. H.

Piszą do nas.

Znów ks. Borodicz.

Jeszcze wśród ludności, zamieszkującej okolice naddziwińskie nie opadło wzburzenie, które wywołał przed paru laty swą agitacją fanatyczną słynny ks. Borodicz, gdy oto znowu ten urodzony demagog zjawił się w Dru i znów rozpoczął swą niepoczytalną robotę.

Krążyły wieści, że po niefortunnych występach ks. Borodicza w Leonpolu Kurja Metropolitalna kazała mu opuścić archidiecezję wileńską, zabraniając wstępu raz na zawsze. Widocznie pogłoski te były nieprawdziwe, gdyż w d. 13 czerwca ks. Borodicz, powołując się na rozkaz ks. Arcybiskupa, zainscenizował ze zwykłą sobie teatralną pompą odbudowę kościoła św. Antoniego w Dru.

Ponieważ fundamenty tego kościoła są położone na placu, należącym do zakonu ks. marjanów, zakon zaś odstąpił plac ten gminie drujskiej pod budowę szkoły powszechnej, ks. Borodicz uciekł się do wybiegu. Po sumie kiedy tłum opuścił kościół, ukazał się wśród niego k. Borodicz i wsiadłszy przy pomocy najbliższego otoczenia na wóz, przy dźwiękach wynajętej orkiestry żydowskiej udał się tym wozem, ciągnionym przez ludzi na plac św. Antoniego, gdzie wygłosił kazanie, nawołując ludność do składek i do niezwłocznego oczyszczenia fundamentów pod budowę nowego kościoła. Było to czynione w tym celu, aby wyglądało iż ks. Borodicz został niby gwałtem zmuszony przez ludność do swego wystąpienia w roli jakiegoś apostoła czy misjo-

narza. Było to konieczne chociażby ze względu na telegram J. E. ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego do superjora zakonu marjanów zaprzeczający wyraźnie twierdzeniu ks. Borodicza o upoważnieniu jego przez Kurję Wileńską do odbudowy kościoła św. Antoniego.

Dla każdego niewtajemniczonego całe to zajście wydaje się zupełnie niezrozumiałe. Trzeba jednakże znać jego stronę zakulisową. Rzecz w tem, że Kościół parafjalny w Druwi należy do zakonu ks. marjanów, których działalność jest sołą w oku wszelkiego rodzaju endekom, nie mogącym przetrwać tego, że marjanie zajmują życzliwe stanowisko wobec narodowego ruchu białoruskiego. Stąd niejednokrotne napaści na klasztor marjanów w „Dzienniku Wileńskim” i stąd powstał projekt budowy drugiego kościoła, niejako konkurencyjnego. A że plac św. Antoniego razem z całym dawnym beneficjum bernardyńskim został dekretem papieża w r. 1923 przekazany ks. marjanom i bez pozwolenia generała tego zakonu nie może być użyty na odbudowę kościoła, więc zainscenizowano niby samoradną akcję ludności, posługując się z powodzeniem osobą ks. Borodicza.

Że było to wszystko od dawna ukartowane i uplanowane, świadczy o tem postawa policji miejscowej, która zapowiadała już od kilku tygodni przyjazd ks. Borodicza w tym celu właśnie.

Dalszy ciąg tej historii budzi ogólne zaciekawienie. Marjanie zwrócili się ze skargą na niekanoniczne postępowanie ks. Borodicza do ks. arcybiskupa wileńskiego, ks. Borodicz zaś, chcąc widocznie mieć za sobą fakt dokonany, pośpieszył utworzyć komitet budowy kościoła, na prezesa którego kazał wybrać oczywiście siebie samego i organizuje już zwózkę materiałów budowlanych. Przytem wbrew twierdzeniu ks. marjanów utrzymuje wciąż, że działa z polecenia ks. arcybiskupa, a nawet na życzenie wojewody.

Nim się sprawa rozstrzygnie, w miasteczku i okolicy tymczasem panuje wielkie podniecenie wśród ludności katolickiej powstały już dwa obozy, puszczane są potworne plotki o próbie otrucia ks. Borodicza przez zakonników, a wszystko to obraża autorytet Kościoła katolickiego w oczach licznej tu ludności prawosławnej, nie mówiąc już o rzetelnej ucieście bliskich sąsiadów zza Dźwiny.

Bezstronny.

Dwie psychiki.

O dokuczliwym nakazie bielienia domów pisaliśmy już parokrotnie, pisała również wileńska prasa codzienna, nawet zgłosiła kategoryczny sprzeciw wojewódzka rada regionalna. Ale wszystkie te protesty pozostały oczywiście bez skutku. Nakaz w dalszym ciągu obowiązuje, a nasze wieś i miasteczka stopniowo przybierają postać cudaczną, czyniącą wrażenie, jakby w całym kraju grasowała cholera lub inna jakaś zaraźliwa epidemia.

Blaha ta z pozorów sprawą wywołała jednakże na łamach prasy miejscowej szereg uwag i refleksyj natury ogólniejszej, nieraz bardzo ciekawych i symptomatycznych. Do nich zaliczyć należy w pierwszym rzędzie głos „doktora - praktyka” w № 135 „Słowa”, który badając powody ogólnego poruszenia w prasie i opinii w związku z nakazem bielienia domów, dopatruje się tu dwóch przyczyn: jedna to głębokie niezadowolenie, panujące wśród ludności wskutek konieczności ponoszenia wydatków w ciężkim roku klęskowym na niezrozumiałą całkiem dla niej powinność, druga ma charakter zasadniczy:

„Chodzi oto, że o ile władze, wydając rozkaz bielienia domu z *frontu*, myślą lub myślały, że w ten sposób ucywilizują na zachodnią manierę nasz wschód — grubą się myślą. Nasza ludność zawsze więcej ceniła treść niż formę. Już nieśmiertelny Sienkiewicz przez zestawienie dwóch typów: Zagłoby i Podbiپیęty podkreślił dwie zasadnicze cechy charakteru: blagę i blichtr powierzchowny koroniarza i skromność i powagę Litwina. Przy powierzchownym bielieniu domów nie chodzi wszak władzom o względy sanitarne — a tylko estetyczne. Cechą koroniarzy i korcniarek jest zachowanie powierzchownego szyku czy to przez ładny garnitur, czy też kostjum, buciki lub pończoszki. Ale proszę odrzucić te powierzchowne upiększenia i proszę zająć jak się przedstawia strona wewnętrzna, zależna od ilości zużytego mydła i wody. I prosiłbym o porównanie pod tym względem naszego chłopca białoruskiego, co tydzień uczęszczającego do łaźni — chociaż o zewnętrzny wyglądzie bardzo prostym i nieestetycznym. Ręczę, że na tych oględzinach wewnętrznych nasz skromny chłopiec wyjdzie zwycięsko. Badam od dawna zmianę jaka nastąpiła wśród osadników wojskowych, przybyłych z zachodu. Pod wpływem warunków naszych zmieniają oni wygląd zewnętrzny z jednoczesnym pogłębianiem wewnętrznych niewidocznych dla oka cech swego charakteru. Przestają lekceważyć tego nieeleganckiego chłopca białoruskiego i umysł ich zaczyna ogarniać to zrozumienie, iż powierzchowny blichtr nie zawsze idzie w parze z kulturą. Zaczynają oni rozumieć, że zdobyć można chłopca tutejszego nie „szykownym palitem”, lecz wyższą nauką i oglądą wewnętrzną.

Władze, które tyle energii zużywają na bielienie domów robią wrażenie, iż nie posiadają głębszych myśli i prądów ponad dążenie urobienia całej Polski pod jeden strychulec: blichtru i blagi — obcej naszemu ludowi”.

Czas odnowić prenumeratę na II półroczu i III kwartał.

Treść numeru:

Gdzie Rzym, gdzie Krym? — *cz.* Polemika o Sejm. — *K. W.* O prawo W. Ks. Litewskiego. — Młoda poezja litewska. — *J. H.* Przegląd prasy żydowskiej. — *Bezstronny.* Znów ksiądz Borodicz. — Dwie psychiki. — Odcinek. *A. S.* Stosunek rządu rosyjskiego do języka białoruskiego.

DRUKARNIA „LUX”
WILNO, PORTOWA 7, TEL. 203
WYKONUJE WSZELKIE ZAMÓWIENIA
ROBÓT DRUKARSKICH STARANNIE,
SZYBKO I PO NISKICH CENACH.

